Nr. 317. We Lwowie Wtorek dnia 15 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wierni sztandarowi.

Lwów 14 listopada.

Wśród walk narodowościowych, jakie obecnie rozszalały w parlamencie austrjackim — jedno jedyne koło polskie stoi spokojne i niewzruszone na gruncie sprawiedliwości i dlatego właśnie stało się celem najzjadliwszych pocisków ze strony niemieckiej.

Czego też nam nie zarzucono!

Przeniewierstwo zasadom, zdrada monarchji i dynastji, sobkowstwo, — to jeszcze najłagodniejsze słowa, które ze strony pewnej kliki padają pod adresem nie już koła — ale narodu polskiego, powtarzane są z lubością w całej wrogiej nam zżydziałej prasie niemieckiej.

Polemizować z ludźmi, którzy za zasadę etyki przyjęli *„calumniere audacter"* i trudno i nie ma celu, ale wolno nam skonstatować, że, jeżeli komu, to Polakom właśnie nie wolno robić zarzutu odstępstwa od zasad.

Polacy zawsze i wszędzie stali na straży równych praw i równych obowiązków każdej narodowości wchodzącej w skład monarchji austrjackiej — a jeżeli nie zawsze byli w możności dopomożenia to z pewnością nigdy nie przyłożyli ręki do pokrzywdzenia narodu, jako takiego. W stosunku do Austrji, również nigdy polityka polska nie była fałszywą: dążyła ona zawsze do wzmocnienia państwa i zapewnienia mu należytego mocarstwowego stanowiska: tylko, że zaród potęgi Austrji widzieli Polacy nie w hegemonji Niemców, ale w równouprawnieniu wszystkich ludów. To każdy bezstronny przyznać także musi, że myśl polityczna, którą Polacy wnieśli do państwowego organizmu austrjackiego, do którego gwałtem wcieleni zostali, że myśl ta powoli ale trwale zwycięża i przeradza Austrję w państwo odpowiadające dzisiejszym pojęciom...

Czyśmy się my zmienili — czy inni, niech na to odpowie mowa, którą pięćdziesiąt lat temu wypowiedział imieniem Polaków w sejmie kromieryskim dr. Franciszek Smolka przy rozprawach nad prawami zasadniczemi. Może ona przekona pp. Hundów, Wolfów i całą tę menażerję pruską, że wycie ich i kąsanie nie zabije prawdy.

Kiedy mianowicie chciano do ustawy wprowadzić zamiast nomenklatury *„obywatel monarchji austrjackiej"* — *„Austrjak"*, tworząc w ten sposób sztucznie nową narodowość — wystąpił przeciwko temu dr. Franciszek Smolka i imieniem wszystkich posłów polskich na posiedzeniu dnia 8 stycznia 1849 przemówił jak następuje:

„Panowie, nadajcie ludom zjednoczonym pod berłem Austrji, instytucje wolne, zastosowane do ducha czasu; — zabezpieczcie im ich narodową samoistność, o ile to się da pogodzić z interesem całego państwa; — pozostawcie im wolny, historyczny rozwój zakreślony im przez przyrodę; — uszanujcie ich historyczne pamiątki i weźcie je w rachubę; — a wtedy stworzycie panowie wolną, silną i potężną Austrję *(powszechne, przeciągłe oklaski)*, mówię panowie, wytworzycie daleko potężniejszą i silniejszą Austrję, niż gdybyście działając w przeciwnym kierunku, w każdym paragrafie praw zasadniczych zamieścili wyraz: „Austrjak". *(Oklaski.)*

Jeżeli ludy zjednoczone pod berłem Austrji, mają poczucie swojej narodowości, — jeżeli Włosi, Polacy, Czesi, poczuwają się do swojej narodowości, to wynika to z głębi ich natury; co czynią w tym kierunku, to muszą czynić. Nie obrażajcie więc, panowie, tego uczucia; — przeciwnie, szanujcie to uczucie jak najstaranniej, a bądźcie przekonani, że uczucie to, które jest najsilniejszą podporą wszelkiego społecznego i państwowego rozwoju, jeżeli się bez przeszkody, wszechstronnie i wolno rozwinie, stanie się najdzielniejszym czynnikiem silnego, potężnego austrjackiego państwa. *(Oklaski.)*

Uczucia nie dadzą się ani nakazać prawami zasadniczemi ani wymusić ordonansami; — najwłaściwszą istotą wszelkiego uczucia jest to, że się nie da wymusić; — że je działanie sprzeczne z jego istotą obraża; — że tej obrazy nie przeboli tak łatwo, nawet po złagodzeniu ucisku; — że przez ciągłe trwanie obrazy tego uczucia powstają namiętności, które wnikając w najgłębsze tajniki ludzkiej istoty dziedziczą się z pokolenia na pokolenie.

Zostawcie, panowie, ludom zjednoczonym pod berłem Austrji, świadomość tego czem się rzeczywiście być czują, czem się czuć muszą, jeżeli się nie mają zaprzeć swojej najwłaściwszej istoty, — a jeżeli jeszcze wtedy nie wyświadczycie ludzkiej naturze tego zaszczytu, żeby nie wątpić o dobrej woli w takim składzie rzeczy — tedy nie wątpcież przynajmniej o praktycznym rozsądku, o uznaniu dobrze zrozumianego interesu, którym się w ogóle kierują czynności ludzkie, a wskutek czego narodom będzie musiało zależeć na tem, aby wzmocnić związek państwowy, który im zapewnia swobodę, jakiejby poza tym związkiem może byli pozbawieni".

Tak panie Wolf przemawiali i działali Polacy przed pół wiekiem — tak przemawiają i działają dziś.

Po naszej stronie jest wierność zasadom i sztandarowi, po naszej też będzie zwycięztwo!

Powiększenie funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego.

Jeszcze w r. 1893 postanowił sejm utworzyć odrębny, stały fundusz pożyczkowy dla przemysłu rolniczego, przeznaczając na ten cel fundusz „domestykalny" i postanawiając, że do nowo utworzonego funduszu pożyczkowego wpłynąć ma cały rozporządzalny kapitał funduszu domestykalnego, tudzież wszelkie kwoty, jakie z tytułu należytości czynnych tego funduszu tak obecnych, jak przyszłych na kapitał i odsetki wpłynąć mogą. Fundusz ten, przeznaczony na popieranie pożytecznych przedsiębiorstw z zakresu przemysłu rolniczego, wynosił z początkiem r. 1894 kwotę 139.926 zł. 62 ct., a do 30 czerwca 1898 wzrósł do sumy 160.086 zł. 57 ct.

W tej chwili fundusz ten wynosi w gotówce 16.469 zł., reszta bowiem została rozpożyczoną. Wobec tego stanu rzeczy, wobec wyczerpania kapitału zarodowego funduszu pożyczkowego; musiał wydział krajowy, spełniając obowiązek zarządcy tego funduszu i wykonawcy uchwał sejmu, zastanowić się nad tem: 1. jakie będzie miał wpływy fundusz pożyczkowy dla przemysłu rolniczego z chwilą wyczerpania jego kapitału złożonego w Banku krajowym — . 2. czy w granicach tych wpływów działając, będzie mógł wydział krajowy spełniać zadania zakreślone mu przez sejm w chwili tworzenia stałego funduszu pożyczkowego.

Odpowiedź na te pytania musi wypaść ujemnie, sumy bowiem, jakiemi wydział krajowy mógłby rozporządzać w celu udzielania pożyczek w roku 1899 musiałyby być bardzo drobne, nie odpowiadające potrzebom budzącego się przemysłu rolniczego. Że szerokie koła rolnicze korzystają dziś z tego funduszu, że przy jego działaniu ożywił się znacznie ruch ku zakładaniu przedsiębiorstw z zakresu przemysłu rolniczego, tego dowodzą cyfry.

W ciągu 4 lat istnienia funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego wypłacono ogółem 33 pożyczek w sumie 172.700 zł. Z tego udzielono na cele mleczarstwa (dla spółek mleczarskich włościańskich, dworskich mleczarń i przedsiębiorstw mleczarskich, większych) 15 pożyczek w sumie 38.700 zł.; na zakładanie fabryk rurek drenarskich 10 pożyczek w sumie 30.000 zł.; na gorzelnie jednę pożyczkę 10.000 zł. (innym prośbom tego rodzaju odmówił wydział kraj. wobec tego, iż kraj. komisja rolnicza próśb takich nie zaleciła do uwzględnienia i powzięła zasadniczą uchwałę przeciw udzielaniu pożyczek na popieranie tej gałęzi silnej i rozwiniętej krajowego przemysłu rolniczego); na rekonstrukcję młynów rolniczych dano 2 pożyczki w kwocie 20.000 zł.; na założenie fabryki krochmalu i syropu krochmalowego 3 pożyczki w sumie 60.000 zł.; wreszcie na eksploatacje torfowisk i na założenie fabryki lasek leszczowych do klarowania piwa 2 pożyczki 14.000 zł.

Trzydzieści trzy zatem przedsiębiorstw powstało przy pomocy funduszu pożyczkowego, a fakt, że dotąd raty zapadłe od pożyczek wpływają regularnie, świadczy, iż pomoc udzielona była racjonalnie i żywotnym przedsiębiorstwom, które nie narażą kraju na straty.

Wszystkie wyniki dotychczasowej działalności, rozwinięte przy pomocy funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego, wskazują, że przy ograniczeniu funduszu tego na jego własne wpływy, nie będzie mógł fundusz pożyczkowy sprostać zadaniom, jakie mu sejm zakreślił, tworząc go. Wydział krajowy ograniczony dziś do kwoty 27.468 zł. 15 ct., która to kwota wpływać będzie stopniowo w ciągu 1899 roku tytułem zwrotu pożyczek, — mógłby udzielać tylko niewielkiej liczby pożyczek, których ilość nie stałaby w żadnym stosunku do potrzeb kraju. Następstwem tego byłoby, iż fundusz pożyczkowy nie mółby skutecznie popierać ruchu obudzonego wśród robotników ku tworzeniu przedsiębiorstw przemysłu rolniczego, co znów mogłoby ten ruch, będący w zaczątku zupełnie stłumić ze szkodą krajowego rolnictwa i jego rozwoju.

Wobec tego wydział krajowy postanowił w poczuciu tego, że odpowiadać to będzie intencjom sejmu, jakie ożywiały go przy tworzeniu funduszu pożyczkowego i dobrze zrozumianego interesu rolnictwa w kraju, — przedłożyć sejmowi wniosek podwyższenia dotacji tego funduszu, a licząc się z obecnym stanem finansów kraju, podwyższenie to proponuje w skromnych granicach, pragnąc jedynie nie dopuścić do zastoju w działalności rozpoczętej. Wydział krajowy proponuje podwyższenie dotacji o 90.000 zł., dla zaokrąglenia funduszu do 250.000 zł., a rozkłada tę dotację na trzy lata, począwszy od roku 1899, płatną w rocznych ratach po 30.000 zł.

Zarazem wnosi wydział krajowy, aby sejm postanowił, iżby z funduszu pożyczkowego udzielano pożyczek jedynie na przedsiębiorstwa tych gałęzi przemysłu rolniczego, któreby nie mogły bez pomocy pożyczki przyjść do skutku i należycie się rozwijać, a których powstanie jest dla podniesienia dobrobytu kraju pożądane.

Życie za Oceanem.

Nowy Jork 2 listopada.

Naród tutaj zamieszkały, jest jedynym na świecie narodem — bez nazwiska. Szukam drugiego przykładu napróżno. Anglik, Polak, Szwajcar, Austrjak — każdy ma swą narodowość i zawsze z dumą nazwisko swej ojczyzny wypowiedzieć może. Inaczej przedstawia się ta, tak zwyczajna kwestja u „yankesa." Przedewszystkiem „yankes", to raczej przezwisko lub określenie, pod którem rozumiemy tego niestrudzonego, zawsze śpieszącego się łowcę dolarów, lub też owego gbura, dorobkiewicza, który w poczuciu wielkości swej ojczyzny i jej bogactwa, nogi na stół zakłada i na ściany pluje.

Jest on wprawdzie „obywatelem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej" — jest to jednak właściwie geograficzne określenie — nie nazwisko narodu — Amerykanin? Ameryka jest wielka i z równem prawem ten tytuł używać może mieszkaniec Brazylji, Meksyku i innych licznych amerykańskich państw i państewek. Tak tedy ów dumny i gburowaty yankes nie jest w stanie ściśle swej narodowości oznaczyć. Ale on nie dba o to. Po co mu to? On ma i bez tego dolary i perspektywę zdobycia nowych.

Tak samo rzecz się ma z patrjotyzmem. W wojnie o niepodległość dowiedli Amerykanie swego patrjotyzmu, ale stare to czasy? Od stu przeszło lat dobrze im się wiedzie, liczba gwiazd sztandaru ciągle się zwiększa, po jakiego licha im patrjotyzm? Ciągły wzrost przemysłu, bogactw i znaczenia na rynku światowym, wyrobił w nich przekonanie, że około dolara nietylko Ameryka, ale i świat się obraca. Łatwo też zrozumieć można, że gdy pod bokiem dumny, lecz goły Hiszpan prowadził gospodarkę, wołającą o pomstę do nieba, yankes spać z gniewu i pogardy nie mógł. Musiał raz światu pokazać, że jest potęgą — trafił na bardzo, ale to bardzo słabego przeciwnika, swego dokazał, i choć teraz nie wie, co ze zdobytą ziemią ma począć, jednak w pysze swej wzrósł tysiąckrotnie.

Ciekawie przedstawia się walka, jaką tu z sobą toczą przedstawiciele dwóch najpotężniejszych rywali: partji republikańskiej i demokratycznej. Każda z nich chce, a jedna zwyciężyć musi. A więc wszystkie możliwe sprężyny są w ruchu: gazety, proklamacje, zebrania i — oszczerstwa. Choć te same narzędza używane są i w Europie, tu jednak dzieje się to wszystko na wielką, na amerykańską skalę. Najważniejszą rolę odgrywają niezawodnie meetingi, tam bowiem kandydat wyborcom swym się przedstawia. Taki sławny pułkownik jak p. Roosevelt, swą własną osobą niczby nie zdziałał, zjawia się więc na zebraniu otoczony bandą swych „dzikich jeźdźców." Ich rzeczą jest entuzjazmować się, gdy pan pułkownik mówkę pali, indyjskie wrzaski wydawać i jemu na cześć z pistoletów palić.

Taki entuzjazm Amerykanom imponuje i wnet cała olbrzymia sala trzęsie się od oklasków, nierzadko od salw pistoletów, wypadających z rzędów słuchaczy. Bo też i p. Roosevelt piorunować umie na tych wszystkich, którzy go za proroka uznać nie chcą. Takim grozi z ust jego na tym padole płaczu pogarda, jako dla zdrajców kraju, odszczepieńców, demoralizatorów, wichrzycieli etc., a na tamtym świecie może jeszcze co gorszego. Toż oczów trzeba nie mieć, aby na niego nie głosować. „Kto na polu walki odwagi nie dowiódł, ten na polu cywilnem nic nie wart, bo odwagi moralnej mu brak„. Przeciwnik jego, obywatel Van Vyck, drży z wściekłości i mści się przy najbliższej okazji; nie może nic zarzucić głównemu swemu wrogowi, to przynajmniej całą partję z błotem miesza. I dowiaduje się znów od niego wyborca, że trzeba być samobójcą, mordercą cywilizacji etc., aby na republikanina głosować. Dla poparcia następuje cały szereg prawdziwych i sfałszowanych, możliwych i niemożliwych brudów i zbrodni, w przeciwnej partji dokonanych. „Nie! tacy zbrodniarze krajem rządzić nie mogą, muszą iść do kaduka, a my, partja zdrowa, pełna rozumu, uczciwości etc. ster rządu w ręce ująć musimy".

Nie wiedziałby może yankes, gdzie ma swój głos oddać, gdyby nie reklama; ta mu więcej imponuje. Wie o tem kandydat i na wszelkie możliwe sposoby wyborcom o sobie przypomina i swe zalety chwali. Tu oślepiający transparent przecina ożywioną ulicę, w środku olbrzymi portret kandydata, to znów wóz olbrzymich rozmiarów, ekscentrycznie oświetlony, w środku olbrzymi, swym basem ponad wszystko górujący dzwon, tam słyszysz hałaśliwą kapelę, tłumy ciekawych muzyki ściągającą, aż ta nagle ustaje i ten lub ta z wielkim „bim-bim" skrobie się na swój bęben i stara się przekonać słuchaczy, że obowiązkiem ich jest głosować na obywatela Van Vycka.

Szczególnie ten ostatni rodzaj reklamy jest popularny. Dla tych, co meetingów nie odwiedzają, co kapeli ulicznej słuchać nie chcą, służą naturalnie — gazety. Dość jest jednak znany światu styl amerykańskich gazet, wiadomo, że Amerykanin lubi wszystko hałaśliwe, więc i bombastyczny styl partyjnych gazet do przekonania ich trafia.

Busch o Bismarcku.

Wyszły nareszcie tom drugi i trzeci pamiętników Buscha o Bismarcku, a w nich znajduje się jeden ustęp bliżej nas obchodzący, bo mówiący o Bismarku i Polakach. Żelazny książę bardzo często myślał o nas. Busch pisze, że niemal manją jego stało się zastanawiać się nad swem prawdopodobnie słowiańskiem pochodzeniem. Rodzinne majątki Warcin i Schlawe nazywały się kiedyś podług niego Wawrzyn i Sława. Umiał kilkanaście słów po polsku, żałował, że nie umiał więcej i oto matkę oskarżał, dodając, że później już nie miał czasu uczyć się języków. Kwestję polską zawsze uważał za groźną, za rodzaj mściwego upioru, który unosi się nad Prusami. Gdyby był mniej zawziętym człowiekiem, może pod wpływem tego strachu zająłby wobec Polaków wbrew odmienne stanowisko. Ale jego krzyżacka dusza wyzywała do śmiertelnej walki nawet to, co miał za upiora; za późno było godzić się z Polakami, więc postanowił ich zetrzeć z oblicza ziemi — i w tym kierunku poszedł już wytrwale. Lecz z początku, zwłaszcza podczas wojny z Francją, kiedy szalona odwaga poznańskich pułków budziła w nim jakby trwogę, nakłaniał królewicza, a późniejszego cesarza Fryderyka i jenerałów, aby się uczyli po polsku. Tu Busch zaznacza, że opór królewicza udaremnił zamiary Bismarcka. „Nie lubię Polaków, nie lubię ich języka, nie będę go się uczył, niech oni mówią po niemiecku" — mówił Fryderyk, a za nim to samo powtarzali jenerałowie. Wtedy Bismarck tak przedstawiał: „Ostatecznie są to dzielni żołnierze i doprawdy poczciwi ludziska, tylko trzeba zręcznie ich zużywać i trzymać w garści, a nie dokuczać im i nie rabować". — No, tak — odparł królewicz — żołnierze z nich dobrzy, ale gdy zrzucą mundur, zaraz stają się tem, czem w gruncie rzeczy są zawsze: naszymi wrogami". A na to znów Bismarck: „Wrogiem naszym szlachta i jej otoczenie, ale nie lud, który przy nas stoi, pomimo podburzań duchowieństwa. Sam wiem o pewnym Kaszubie, który pobił Niemca za to, że ten go nazwał Polakiem, Trzymajmy się dobrej tradycji. Wielki elektor mówił po polsku, jak po niemiecku; następcy jego znali ten język. Dopiero Fryderyk Wielki nie uczył się go, ale on zresztą i po niemiecku źle mówił". — Na takie przedstawienia królewicz stale odpowiadał: „Być może, być może, ale ja się języka tych tam Polaków nie będą uczył. Niech się oni mojego nauczą". Bismarck w końcu machnął ręką, ale sam, odwiedzając rannych w szpitalach, nigdy nie omieszkał pogawędzić z polskimi żołnierzami po polsku, a widząc ich radość, szeptał do Buscha ze żdziwieniem i jakby z przestrachem: „Jak

---

(9) Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

Zadrżał i stanął jak wryty w zamyśleniu, z okiem szeroko otwartem, utkwionem w jeden punkt i głuchym głosem powtarzał sam do siebie:

— Był... w domu... już...

Ale szybko odzyskał przytomność umysłu.

— Dobrze, dobrze — rzekł wesoło — na lewo, dziękuję pani...

Niedługo wszakże podziwiał swoją przenikliwość w odgadnięciu lewej strony; wszak pokój miał trzynasty numer, liczby zaś nieparzyste mają pewne podobieństwo z czemś nieudanem. niezręcznem, z mańkuctwem.

I dlatego właśnie odgadł natychmiast, iż drzwi musiały być z lewej strony. Przytem, liczba 13, coś fatalnego, zbrodnia — wszystko to pasuje do siebie. Miał prawdziwą przyjemność w tak subtelnych rozumowaniach, obserwował sam siebie, analizował. Interesował się własną myślą, jakby nader subtelnie studjował bohatera jakiegoś romansu; zdawało mu się nawet, iż sam jest takim bohaterem.

Obecnie zaś, podczas gdy odźwierna-zarządzająca, wróciwszy do swej loży, zamruczała: „Pewnie jakiś oryginał!" Brunois wchodził na kręte schody pierwszego piętra, dokąd przedzierały się promienie światła dziennego, przechodzące przez wpółotwarte okno i odbijały się o brudny reflektor stalowy.

Pana Brunois bawiła najwięcej w jego śledztwie owa łatwość, z jaką wchodził w położenie człowieka, którego chciał oddać w ręce sprawiedliwości. Czuł, iż tak dobrze przedzierżgnął się w skórę tej osobistości, że pewnym był, iż myśli i działa jak tamten! Tamten? — no, pewnie, że tamten! I bezwątpienia pomoże mu to do dalszych poszukiwań.

Parsknął śmiechem, gdyż na zakręcie schodów ledwo się nie przewrócił. Dobry humor człowieka pijanego, który ledwo nie skręcił sobie karku! I dalej szedł w półświetle; na pierwszem piętrze rozwidniło się trochę; trzymając się poręczy wciąż utykał, naśladując „tamtego" we wszystkiem i jeśli udawało mu się, czuł wielką radość — z małymi powrotami melancholji, na wspomnienie kobiety oczekującej go w domu z okiem utkwionem w zegar ścienny. Ale cóż robić, trzeba czasem pohulać! i idąc wciąż pod górę, nucił strofkę piosenki słyszanej w Café concert: „Otóż i Mateusz, jak się masz mój stary"... Na drugiem piętrze odetchnął i pochwyciwszy się za poręcz, rozśmieszony piosnką, począł znowu się wdrapywać. Spieszył się, brał kilka stopni na raz, wszedł na korytarz, ujrzał drzwi na lewo, otworzył je i oczy jego raptownie uderzył widok czerwonej, krwistego koloru firanki.

Firanka jedynego okna była szkarłatną, tchnęła mordem, a wszystko dokoła: tapety, ściany, serweta na stole, krzesła, marmur, toalety, łóżko — było jak gdyby krwią oblane... Wszystko tonęło we krwi! Pan Brunois wydał okrzyk... On, poczciwy człowiek, mieszczuch, żonaty, spokojny, nagle znalazł się w tym strasznym czerwonym pokoju, gdzie brakło tylko zamordowanej ofiary, zranionej w szyję i pierś, wyskakującej przez okno — a nawet nie brakło jej wcale, gdyż zdawało mu się, że ją widzi, tak widział ją! — ależ można było oszaleć! W napadzie trwogi, odwrócił się, wyskoczył na schody, zbiegł pośpiesznie i dobiegłszy do loży, nie wyszedł na ulicę; i nie wiadomo jakim instynktem powodowany przebiegł przez małe podwórko, skierował się w stronę zaułka Saint-Spire. „Panie, panie!" — krzyczała odźwierna — popchnął drzwi — „pan się myli, to nie tam!" — nie słuchał, wbiegł na zaułek i uciekł pędem... Wówczas stara kobieta pomyślała zdziwiona: „Cóż to ma znaczyć? a może to... przypadkiem"... i wyszedłszy na ulicę, poprosiła sąsiadkę owocarkę: „chcesz pani zastąpić mnie na chwilę w loży? " — poczem udała się szybko do komisarjatu policji na ulicę Clichy, mając pewne podejrzenia, podczas gdy pan Brunois uciekał bez tchu przez zaułek.

VII.

Biegł, pędził, uciekał, między podwójnym i długim rzędem poustawianych beczek przekupniów handlujących wodą; beczki owe ścieśniały i tak wązki zaułek; biegł, wśród zdziwienia chłopców szynkownych, czyszczących butelki w sklepie, wśród śmiechu przechodniów.

Bez wątpienia, będzie tak biegł przerażony, zaspany, dopóki nie napotka jakiej przeszkody, muru, przechodnia, o którego się potknie — tak wielkim bowiem był jego przestrach na widok okropnego pokoju i tak naglącą potrzeba uciec daleko... daleko...

VIII.

Niestety, ten człowiek tak łagodny, cichy, spokojny, mający sporo wolnego czasu na marzenia, cokolwiek romantyczny i subtelny, dzięki przeczytanym romansom sądowym podczas długich wieczorów, człowiek ten zajął się zbrodnią na ulicy Filles-Dieu, dopóki sam się do niej nie zbliżył, dopóki wydała mu się podobną do spraw opisywanych przez Gaboriau albo Julijana Mary; zainteresował się nią, gdyż stanowiła rozrywkę w jego monotonnem życiu, a przytem miło było pomyśleć, iż stanie kiedyś wobec sędziów i powie im: „Jesteście osły! — odkryłem to, czego wy nie mogliście odkryć, a przecież nie jestem specjalistą w tym kierunku!" I potem odejdzie, dumny, pełen godności, wobec ogólnego zdumienia i podziękowań; pobiegną za nim, aby wynagrodzić go według zasługi, aby powołać go na urzędy, na których mógłby rozwinąć swoją cudowną przenikliwość i badawczość z pożytkiem dla ogółu i własnej sławy! W sumie — zabijanie czasu, które nikomu nie szkodzi, zajęcie umysłu bezczynnego, zabawa, odgadywanie zagadki czy też rebusu, a jako nagroda, wielka sława i wielkie wrażenie! Ale teraz zbliska oglądał zbrodnię! Widział okropny pokój tonący w świetle czerwonej firanki. Nie był to już zatem rozdział z powieści, ani rebus, lecz prawdziwa zbrodnia, prawdziwa krew, cała okropność żyjąca, dotykalna. Uciekał z tego pokoju w niewypowiedzianem przerażeniu, tak jak zbrodniarz, któryby ujrzał nagle miejsce swej zbrodni, a nawet był może więcej przestraszony tem, co widział od zbrodniarza, gdyż ten ostatni zachowuje pamięć dokonanych czynów i przyzwyczajony jest do widoku krwi, ale on, człowiek słaby, dobroduszny, łatwy do wzruszeń, litościwy, bojaźliwy — umarłby raczej z głodu w kurniku, niżby się zdecydował na zarżnięcie kurczęcia; był więc przerażony widokiem pokoju przesiąkłego zbrodnią. Ach, jakże żałował, że czytał *Petit Journal!* Jaka szkoda, że nie usłuchał rad swej żony! Biegł, pocił się, dyszał, jeszcze rozchorować się gotów. A wszystko to dlatego, że jako ajent bezpieczeństwa chciał wyśledzić zbrodniarza — tak jak gdyby zbrodnie miały go obchodzić! Och, ten pokój, ten pokój! Bezustannie widział w myśli człowieka wchodzącego do tego pokoju, rzucającego się na ofiarę, podnoszącego nóż do góry i przebijającego nieszczęsną dziewczynę! Biegł, biegł ciągle, spocony i zadyszany.

Na końcu uliczki znajdowały się belki, stosy kamieni, wgłębienie pełne błota obok budującego się domu; przed murem owej budowli wznosiła się góra piasku wydrążona w kształcie krateru, pełna zgęstniałego wapna.

Biegnąc koło tej góry, pan Brunois uczuł wielką ochotę zdjąć surdut i rzucić go na ziemię.

— Co? co? zdjąć surdut? rzucić go?...

Ach, tak, gdyż gorąco mu było od długiego biegu... Ale pani Brunois wykrzyczałaby go porządnie! Już i tak gniewała się za tamten surdut owego wieczoru, kiedy jadł obiad z Richondem i musiano zastąpić surdut ten nowym.

Teraz przestał już biedz ze względu na liczniejszych i porządniej ubranych przechodniów opuścił już bowiem uliczki, zaułki i wszedł do dzielnicy więcej ludnej, handlowej.

Ale chód jego nierówny, ciężki, niemniej był męczącym od poprzedniego biegu. Pierś jego wzdymała się i opadała, podobnie jak u aktorów melodramatycznych, i dwie krople potu spływały mu ze skroni, z czoła...

— Fontanna Wallace'a!

(Ciąg dalszy nastąpi)

i kochają swoje!.. Na to i Moltke nie poradzi".

Sądząc z tego, co Busch urywkowo przytacza w swych pamiętnikach, Bismarck dla tego był tak okrutnym względem nas, że wciąż straszyła go kwestja polska. Nieraz czuł, że brnie, ale pycha nie pozwalała mu się cofać...

„Partyjny system brudu".

Poseł Daszyński, piętnując na pamiętnem posiedzeniu izby w dniu 8 b. m. „ulicznika" Wolfa, jako politycznego utrzymanka fabrykantów niemieckich, ugodził widocznie w samo sedno rzeczy, gdyż *Ost. Rundschau* nie może się jeszcze uspokoić, mimo, że już tydzień mija od owego moralnego wypoliczkowania jej szefa... W każdym prawie numerze wraca do tego przedmiotu i wymyśla na przewódzcę socjalistów galicyjskich, co jej ślina na język przyniesie. Onegdaj daliśmy już czytelnikom próbkę wysoce dystyngowanego, polemicznego tonu, jakim organ ten z predylekcją się posługuje. Była to ponowiona napaść brutalna na kraj nasz, na prezesa koła polskiego i naturalnie na posła Daszyńskiego. Dzisiaj „dla odmiany" poświęca *Ost. Rundschau* ogromny wstępny artykuł pod napisem: *Das Parteisystem der Schäbigkeit*, specjalnie tylko p. Daszyńskiemu, socjalnej demokracji, a ku końcowi jej organowi wiedeńskiemu, *Arbeiter Ztg.* Artykuł to jak powiedzieliśmy już duży, ogromnie chaotyczny, zapchany impertynencjami od góry do dołu, a widać w nim mozolne wysiłki, aby Wolfa bodaj jako tako umyć w oczach uczciwszych Niemców z ciężkiego zarzutu sprzedajnej prostytucji politycznej.

Przysłowie francuskie mówi, że kto się tłumaczy, ten się oskarża. Więc, zdaniem naszem, niedźwiedzią usługę oddaje *Ostdeutsche Rundschau* swemu wydawcy, reagując w taki sposób na obelgę, którą mu w oczy cisnął p. Daszyński. Gdyby p. Wolf istotnie nie miał na swem sumieniu subsydjów z kas fabrycznych, wypłacanych „na cele agitacji patrjotycznej" w Czechach, to z pewnością nie bolałby go tego rodzaju zarzut i ze spokojem i godnością zbyłby go milczeniem pogardliwem. Ale taka odprawa, jak karczemna apostrofa w izbie: *du Lügner, du Schurke*, ale tego rodzaju artykuły, jak te dwa w *Ostdeutsche Rundschau* w ciągu kilku dni po awanturze, — ten sposób odparcia obelgi absolutnie się nie udał „ulicznikowi" i właśnie naprowadza na domysł, że p. Daszyński nie rozminął się z prawdą, mieniąc p. Wolfa utrzymankiem wielkich przemysłowców niemieckich. A już zupełne fiasko robi takie argumentowanie w *Ostdeutsche Rundschau*, że przecież i agitacja socjalistyczna bywa opędzaną ze składek pomiędzy robotnikami, *ergo* nic zdrożnego nie byłoby w tem, gdyby i komiwojażerskie podróże p. Wolfa po Czechach szły na rachunek funduszów partyjnych. Ale i to nie prawda! — woła autor artykułu z oburzeniem patetycznem i zdaje mu się zapewne, że gołosłownem tem zaprzeczeniem świat o bezinteresowności i działalności ofiarnej swego patrona już dokumentnie przekonał.

O wyspy Filipińskie.

Sprawa wysp Filipińskich jest poniekąd sprawą międzynarodową. Obchodzi ona wszystkie mocarstwa, uprawiające politykę w Chinach, którym nie może być rzeczą obojętną, kto posiada Filipiny, leżące niedaleko wybrzeży chińskich: czy słaba, nie myśląca o zaborach Hiszpanja, czy też energiczne, przedsiębiorcze, pełne żądzy zaborczej Stany Zjednoczone. Dla Francji, posiadającej niedaleko Filipinów ogromny kawał Azji, dla Rosji, dla Japonji, dla Niemiec mających swoje terytorjum w Chinach, to sąsiedztwo Stanów Zjednoczonych, to posiadanie przez wielką północno-amerykańską republikę wysp tak dużych, że społem utworzyć mogą wielkie i potężne państwo, jest kwestją pierwszorzędnej wagi. To też Francja odrazu przestała pośredniczyć między delegatami obu komisyj pokojowych w Paryżu, gdy dowiedziała się o chęci Stanów zaboru Filipinów, natomiast zaczęła zbroić i przygotowywać swą kochinchińską flotę. Prasa rosyjska odezwała się bardzo ostro o amerykańskiej chciwości, a eskadra rosyjska w Porcie Artura zaczęła się gromadzić i zbroić. Flota japońska otrzymała rozkaz odpłynięcia na Formozę, a więc w pobliże Filipinów. Donoszą także o gromadzeniu się okrętów angielskich w dwóch punktach: w Hongkongu i Wej-hai-wej. Oprócz statków krążących stale nad brzegami Azji wschodniej, ma Anglja na Oceanie spokojnym dwie dywizje pancerników: jedna wciąż krąży na falach północnej części Oceanu, druga śród Oceanji. Obie przysunęły się teraz do brzegów chińskich. Ale nikt nie wie, po czyjej stronie w razie starcia stanie Anglja: czy po amerykańskiej, czy też po przeciwnej? — a ponieważ ona potęgą swą może przechylić szalę na tę stronę, na którą zechce, przeto ta niepewność trzyma w zawieszeniu kwestję filipińską. Gdyby Stany Zjednoczone były pewne poparcia Anglji, wówczas z pewnością energiczniejby postępowały i kto wie, czyby bez względu na rokowania pokojowe, nie były już zajęły Filipinów. Dla Anglji, tak samo, jak dla państw innych, zabór Filipinów przez Stany Zjednoczone przedstawia niebezpieczeństwo, stąd wynika, że powinna być przeciwniczką waszyngtońskich pretensyj, jest jednak przypuszczenie, że między Anglją a Stanami istnieje już układ, na mocy którego spora część Filipinów dostanie się Anglji w zamian za Jamajkę i wysepki drobne, otaczające Kubę.

W ostatniej chwili telegram z Madrytu doniósł, że dziennik *Heraldo*, blisko rządu stojący, twierdzi, iż rząd hiszpański zdecydował się odstąpić Stanom Filipiny.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 15 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", eperetka Jonesa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (15): Leopolda w. Wschód słońca o godzinie 7 minut 15, zachód o godzinie 4 minut 15.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjeżdża dziś do Niżniowa.

Mianowania. Minister rolnictwa powołał komisarza powiatowego Stanisława Nieczuja Dobrowolskiego do służby w ministerstwie rolnictwa.

† **Władysław Czerwieński**, rewident galic. Kasy oszczędności, zmarł 13 bm. we Lwowie po długich męczarniach skutkiem raka w jamie ustnej i krtani, w 60 r. życia. Śp. Władysław — brat utalentowanego poety i publicysty śp. Bolesława i znakomitego kaznodziei śp. ks. Zygmunta — pracował w młodości swojej również na niwie literackiej i dziennikarskiej, a później pisywał przez długie lata wyborne korespondencje do pism poznańskich i warszawskich. Człowiek niepospolitej inteligencji i wszechstrronnej wiedzy, otaczany był ogólną sympatją i szacunkiem dla niezwykłej swej dobroci serca i wielkiej prawości charakteru. Pozostawił dwu synów, z których starszy, p. Stanisław Cz., poświęcił się zawodowi dziennikarskiemu i jest współpracownikiem *Gazety Narodowej*, a młodszy jest urzędnikiem kolejowym. *R. i. p.*

Poświęcenie polikliniki. W niedzielę w południe odbyło się poświęcenie jednej z najpożyteczniejszych instytucyj we Lwowie, lecznicy bezpłatnej, która niesie pomoc lekarską najuboższym. Wprawdzie kasy chorych otaczają już lwią część biedaków swoją opieką, ale zawsze jeszcze jest liczny bardzo długi szereg niezamożnych, którzy nie należą do kas chorych, a którzy w razie choroby, dla braku funduszów, pozostaliby bez opieki lekarskiej, gdyby im nie udzielała jej bezpłatnie poliklinika lwowska. Lecznica ta powstała w r. 1885. Przed kilku dniami podaliśmy w cyfrach, w ilu wypadkach lecznica spieszyła z pomocą, ilu chorych zaopatrzyła, a cyfry są największą i najwymowniejszą dla „polikliniki" i jej założycieli pochwałą. Obecnie lecznica rozszerzyła swój lokal, przeprowadziła się na ul. Krętą i zmieniła nazwę „lecznica powszechna" na „poliklinikę lwowską." Aktu poświęcenia nowego lokalu, przy współudziale licznego grona gości, między którymi byli: prezydent miasta dr. Małachowski, członek wydziału kraj. referent spraw sanitarnych dr. Hoszard, kraj. inspektor sanitarny dr. Jan Stella Sawicki, protomedyk dr. Merunowicz, wiceprezydent p. Michalski, profesorowie wydziału lekarskiego i w. i.- dokonał ks. kanonik Lenkiewicz w serdecznych słowach do zebranych i życzył powodzenia poliklinice. Następnie przemówił dyrektor polikliniki dr. Tatarczuch i złożył podziękowanie ks. Lenkiewiczowi za dokonanie aktu poświęcenia, gościom za przybycie, a wydziałowi krajowemu, radzie miejskiej i kasie oszczędności za poparcie materjalne. Następnie zwiedzono zakład. Uroczystość zakończyła się ucztą w hotelu Żorża, podczas której wzniesiono długi szereg toastów.

Encyklikę o anarchizmie ogłosić ma papież Leon XIII.

Rozbójniczy napad na pocztę. Z Jermoliniec (Podole rosyjskie) donoszą: Na pocztę, zdążającą do Kamieńca Podolskiego z Proskurowa w okolicy Jermoliniec, napadła banda opryszków. Część członków bandy pochwyciła i ubezwładniła obydwóch pocztyljonów, inni tymczasem ostrzeliwali pocztę. Jeden z pocztyljonów ugodzony został kulą w usta, która wybiła mu kilka zębów i wyrwała część dziąseł, jako też i języka, drugiemu pocztyljonowi roztrzaskano górną szczękę. Bandę spłoszył zbliżający się prywatny ekwipaż, zanim mogła owładnąć pakiety pocztowe. Zranionych pocztyljonów odstawiono do szpitala; za bandą śledzi żandarmerja.

Wieczorek Kościuszkowski. odbył się dnia 6. b. m. w Żywcu przy licznym udziale publiczności.

Okropne chwile przeżył urzędnik kolejowy C. z Bytomia. Pełniąc w nocy z zeszłego piątku na sobotę służbę, chciał przez stojący na torze pociąg przejść na drugą stronę szyn. Właśnie, gdy się znajdował w środku wagonu, pociąg nagle ruszył, a urzędnik spadł między wagony. Ponieważ parowóz pchał pociąg z tyłu, C. zauważył, że nisko nad ziemią znajdująca się skrzynia na popiół u lokomotywy musi go pochwycić i zmiażdżyć. W obawie śmierci uchwycił obracającej się osi jednego wagonu i takim sposobem powleczony został około 800 metrów. Nareszcie ból stał się wskutek szybkiego obracania osi nie do wytrzymania, dlatego puścił ją. Widział już żarzący się popiół lokomotywy tuż przed sobą i w tej strasznej chwili niebezpieczeństwa śmierci raz jeszcze, nie zważając na ból okropny, pochwycił za oś i znów został powleczony przez kilka set kroków. Na szczęście pociąg się teraz zatrzymał i nieszczęśliwego krzyczącego o ratunek wyratowano. Pierwsze jego krzyki zagłuszył huk jadących wagonów. Płaszcz inne części ubioru poszarpane były na strzępy, ręce spalone od osi, a muskuły ramion wskutek nadmiernego wytężenia opuchłe. Natychmiast uwolniono go ze służby; stan jego zdrowia stosunkowo zadowalający, lecz może zajście to straszne będzie miało zły skutek na umysł nieszczęśliwego, bo wzruszenie jego dotąd straszne. Jazdę tę nieszczęśliwy z pewnością pamiętać będzie przez całe życie.

Tajemnicze samobójstwo. Do Muckendorfu nad Dunajem przybyła do hotelu jakaś zakochana para i zajęła numer, do którego kazała sobie podać obiad. Po obiedzie dama wyszła na korytarz i zażyła rozczynu fosforu. Przywołany lekarz wypompował truciznę z żołądka i desperatkę przywrócił do życia. Amantem był żyd Bachwitz, właściciel składu konfekcji w Wiednin.

Zmiana własności. Dobra Werbcze w obwodzie sądu przemyskiego położone, nabył od p. Marji Jaracz, p. Antoni Medard Kawecki, dyrektor seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie.

Miłe dzieci. We wsi Strzeszowie szlacheckim (pow. Nisko) spalili dwaj chłopacy, 13-letni Jakób Zając i 9-letni Jan Tuderys stodołę włościaninowi Tomaszowi Czerepakowi z zemsty za to, że ich wybił za znęcanie się nad zwierzętami.

W sprawie wyboru posła do sejmu z kurji wielkiej własności obwodu żółkiewskiego, odbyło się w Żółkwi zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem marszałka p. Tadeusza Skrzyńskiego. Ks. Władysław Sapieha stanowczo zrzekł się kandydatury. Zgłosili zaś swoje kandydtury na powyższem zgromadzeniu ks. Andrzej Lubomirski, ordynat przeworski i p. Jan Paygert ze Streptowa.

Wypadek. W Knihininie pod Stanisławowem w destylarni wódki Kahanego kocioł pękł, wskutek czego poparzone zostały dwie robotnice i kasjer destylarni.

Dar Warszawian. Grono Warszawian podniosło przed rokiem myśl urządzenia przy kościele Jasnogórskim w Częstochowie stacji Męki Pańskiej, jako daru ze składek mieszańców Warszawy. Składki płyną na ten cel obficie i wątpić nie można, że w krótkim czasie zbierze się potrzebny na ten cel fundusz. Rozchodzi się także o to, aby pamiątka ta była wykonana artystycznie i stanowiła trwały pomnik pobożnej czi i ofiarności. To też za inicjatywą przeora klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze O. Rejmana, zaproponowano znakomitego rzeźbiarza Piusa Welońskiego i jemu powierzono wypracowanie projektu stacji. Jest zamiar, aby dla umieszczenia stacji męki Pańskiej wznieść tuż obok świątyni coś w rodzaju oddzielnego portyku. Wobec tego, że Weloński podjął się zaproponowanej mu pracy, jest nadzieja, że dzieło wypadnie wspaniale.

Upadek malarstwa religijnego. Z okazji odbywającej się w Turynie wystawy sztuk pięknych, Leon XIII wyznaczył nagrodę konkursową 10.000 lirów za najlepszy obraz, przedstawiający Św. Rodzinę. Czterdziestu sześciu malarzy stanęło do tego konkursu w dziale sztuki kościelnej, ale żaden nie osiągnął nagrody. Obrazom konkursowym brakło przedewszystkiem polotu religijnego. Konkurs będzie więc powtórzony w przyszłym roku.

Elektryczne oświetlenie Watykanu. W Watykanie pracują robotnicy około urządzenia oświetlenia elektrycznego. W tym celu ustawiono wielki motor w ogrodzie papieskim, koło fontanny Pawła III. W pałacu watykańskim jest już od kilku lat winda hydrauliczna, przy jednem z wejść dziedzińca św. Damazego, która pozwala, bez zmęczenia, wznosić się do trzeciego i czwartego piętra pałacu. Na czwartem piętrze gmachu mieści się t. zw. sekretarjat papieski, tj. ministerstwo kurji apostolskiej. Podobną windę, w mniejszych rozmiarach, umieszczono także w letnim pałacyku Leona XIII w ogrodach watykańskich.

Samobójstwo wynalazcy. Francuski inżynier Meriteus, wynalazca maszyn elektrycznych, odebrał sobie w tych dniach życie wraz żoną. Przyczyną była nędza; mimo wynalazków, wprowadzonych we wszystkich stolicach europejskich nie zdołał zdobyć fortuny, która się wciąż od niego odwracała. Obarczony długami, opuścił Paryż i zamieszkał w małym domku w Pontoise, nie starczyło mu jednak na umeblowanie tego skromnego przybytku. Dostawcy, nie mogąc się doczekać zapłaty, grozili odebraniem wszystkich sprzętów. Przepełniło to miarę. Gdy wozy zajechały po meble, znaleziono Meriteusa i jego żonę na łóżku nieżywych. Meriteus miał lat 65, jego żona 35. Z powodu tego podwójnego samobójstwa *Libre Parole* czyni ostre wycieczki przeciwko żydom dostawcom, którzy natarczywością swą spowodowali śmierć uczonego wynalazcy. *Temps* zarządziła śledztwo w tej sprawie; dostawcy tłómaczą się, że czekali długo na zapłatę i postanowili odebrać meble, widząc, że nie ma innej rady.

Zamach anarchistyczny? Z Rzymu telegrafują 14 bm.: Wczoraj rozeszła się tu pogłoska o zamierzonym zamachu anarchistycznym na króla i królowę, którzy właśnie wczoraj powrócili do stolicy. Gdy królestwo wjeżdżali do miasta, jakiś człowiek stanął na drodze i zatrzymał konie. Policja aresztowała go natychmiast i skonstatowała, że to jest robotnik, Włoch. Czy miał on jakie złe zamiary, czy tylko chciał wręczyć w ten sposób królowi petycję, nie wiadomo, gdyż telegram nie doniósł bliższych szczegółów.

Zapoznany prezydent sądu. Wesoły wypadek zdarzył się niedawno podczas wielkiej rozprawy sądowej w Anglji; prezydował jeden ze zaszczytnie znanych sędziów. Ponieważ oskarżony, tęgi zbrodniarz- rozumiał tylko ściśle iryjski djalekt, przeto zaprzysiężono tłómacza i rozprawa się zaczęła. Z pierwszej małej pauzy skorzystał delinkwent, aby się zapytać tłómacza o kwestję, która go się zdawała już zajmować w wysokim stopniu. Tłumacz odparł prędko i trochę niechętnie, poczem prezydent surowym tonem zapytał, co się stało.

— „Nic, *sir*" — odparł tłómacz, biedniąc.

— „Jak pan śmiesz nie dawać nam wyjaśnień? Wszyscy słyszeliśmy, że oskarżony zapytał się pana o coś, a pan mu odpowiedziałeś! — zawołał prezydent piorunującym głosem. — Powiedz mi pan, co to było?"

— „Panie, — odparł tłómacz, drżąc na całem ciele — to, czego ten człowiek chciał się odemnie dowiedzieć, nie należy wcale do rzeczy".

— „Jeżeli pan się natychmiast nie przyznasz, ukarzę pana. A zatem mów pan" — zawołał sędzia.

— „No, jeżeli już koniecznie mam powiedzieć — przyznawał tłumacz — to powtórzę dosłownie. Człowiek ten wskazał na pana prezydenta i pytał się mnie, kto jest właściwie ta stara baba w tej czerwonej kołdrze".

Ogłuszający śmiech towarzył temu wyjaśnieniu.

Straszna zbrodnia. Z Londynu donosi telegram, że tam w dniu onegdajszym w pewnej piekarni czeladnik Schneider, Niemiec, zamordował kolegę swego Berndta, również Niemca, a następnie wsunął go w piec piekarski. Po spełnieniu tego okropnego czynu, rzucił się na mistrza swego Rossa. Gdy ten przywołał pomoc, Schneider uciekł, lecz został aresztowany.

Walne zgromadzenie gremjum aptekarzy odbyło się w sobotę w lokalu Towarzystwa farmaceutów. Zagaił je w zastępstwie nieobecnego prezesa p. Piepesa-Poratyńskiego, wiceprezes p. Sklepiński. Z odczytanego sprawozdania z czynności zarządu za rok ubiegły dowiadujemy się, że zarząd zajął się przedewszystkiem wykonaniem uchwały zeszłorocznego walnego zgromadzenia, mianowicie wniósł do namiestnictwa petycję w sprawie ograniczenia nadużyć drogierzystów, robiących konkurencję aptekarzom w sposób sprzeciwiający się ustawie. Wskutek tej petycji wydało w marcu br. namiestnictwo reskrypt do prezydentów Lwowa, Krakowa i do wszystkich starostów, polecając im czuwać nad tem, aby drogierzyści przestrzegali ustawy i nie sprzedawali materjałów, które wolno sprzedawać tylko aptekarzom. — Z powodu, że w Wiedniu ma się odbyć wkrótce zjazd farmaceutów całej monarchji, utworzono komitet aptekarzy wschodniej Galicji, który w porozumieniu z komitetem krakowskim czyni przygotowania, aby na zjeździe tym przedstawić także postulaty aptekarzy galicyjskich. Wniesiono również do ministerstwa memorjał w sprawie reformy studjów farmaceutycznych i wzrastającego braku kandydatów, chcących się poświęcić stanowi aptekarskiemu.

Na prośbę współpracowników aptekarskich we Lwowie zajął się zarząd rozpatrzeniem kwestji, czyby nie można wprowadzić we Lwowie zwyczaju otwierania aptek o 7 rano, a zamykania ich o 9 wieczorem, dotychczas bowiem były one otwierane od 6 rano do 10 wieczorem. W kwestji tej jednak uzyskano jednomyślność pryncypałów tylko co do czasu otwierania apteki rano o 7, czasem zaś zamykania apteki pozostała nadal godzina 10 wieczór.

Ze sprawozdania kasowego wypływa, że dochód Towarzystwa w r. z. wynosił 1076 zł., a w kasie pozostało na rok przyszły 527 zł.

P. Mańkowski interpelował komisję kwalifikacyjną w sprawie układania listy kandydatów na nowe apteki, zarzucił w jednym wypadku komisji niesprawiedliwość i prosił, aby na przyszłość uwzględniano przy układaniu list lata służby i zasługi kandydatów, a nie zmuszano ich do używania protekcji do władz. P. Sklepiński imieniem komisji kwalifikacyjnej wykazał, że komisja postępowała zawsze według słuszności.

Na wniosek przewodniczącego uchwalone wysłać telegram gratulacyjny p. Szankowskiemu, aptekarzowi z Tłumacza, z powodu tego, że w bieżącym roku kończy się 50 lat jego czynności w zawodzie aptekarskim, a właścicielem apteki tłumackiej jest on od lat 30.

Do komisji egzaminacyjnej zostali wybrani pp. Sklepiński, Gruszczyński i Rucker. Do komisji kwalifikacyjnej wybrano pp. Beisera, Kulaka, Nossa, Sklepińskiego, dra Zarzyckiego, Ehrbsra, Mańkowskiego, Aichmüllera i dra Ruckera. Do komisji kontrolującej weszli pp. Gruszczyński, Beiser i Wewiórski.

Wstrętną reklamę urządza sobie jedna z lwowskich firm, zalewających nas wiedeńską tandetą „gotowych ubrań." Oto przechodzący ulicą Karola Ludwika po godzinie 5 odczytywali na krzykliwym transparencie intrygujące słowa: „Uprasza się Panie nie czytać ze względu na przyzwoitość odwrotną stronę." Naturalnie każdy zaciekawiony odczytuje tę odwrotną stronę, gdzie firma owa żydowska reklamuje gotowe „ineksprimable." Sądzimy, że lwowska policja powinna wreszcie tego pana nauczyć, choćby „ze względu na przyzwoitość", ażeby nie pozwalał sobie na podobny sposób reklamy, zwłaszcza, że Lwowianie irytują się jeszcze na samo wspomnienie owego balonu fikcyjnego, którego wzlotem zostali zmistyfikowani.

Na tle stosunków życia Polaków w Ameryce wygłosił odczyt w Kole artystyczno-literackiem p. Szukiewicz.

W słowach dosadnych, aczkolwiek może za ponurych, nakreślił prelegent w formie listów obraz Polonji amerykańskiej, wśród której przeważają żywioły „nieokrzesane, grubsze", idące niejednokrotnie za popędem „owczym." Odczyt cały obfitował w masę szczegółów i przykładów, wobec których obraz Polski zaoceanowej w nazbyt czarnych wyłonił się barwach. Wśród tego przesunęła się przed oczyma słuchaczy postać Lewakowskiego, Jerzmanowskiego i innych, którzy na ten żywioł, niepozbawiony bądź co bądź stron dodatnich i szlachetniejszych, wielki wpływ wywarli. Odczyt nagrodzili zebrani oklaskami.

Pobicie. Grz gorz Burny, lokaj, liczący lat 22, powracając około godziny 2 wczorajszej nocy, został opadnięty na ulicy Grodeckiej przez nieznajome indywiduum i silnie pobity. Z czterema dużemi ranami na głowie zgłosił się na stację ratunkową, prosząc o opatrzenie. Nazwiska owego indywiduum podać nie umie, a przyczyną pobicia najprawdopodobniej była zemsta osobista.

Całą szajkę złodziei nocnych wykrył w nocy z 11 na 12 bm. ajent Günsberg w jednej z restauracyj, znajdujących się przy ul. Ruskiej. Dwom z nich udało się zemknąć, resztę jednak przytrzymano i osadzono w areszcie śledczym.

Szajka owych ptaszków w ostatnich czasach mocno grasowała po Lwowie i jej to łapczywa ręka okradła trafikę przy ul Kościopalnej. Jeśli policji uda się i owych dwóch zbiegów przytrzymać, Lwów znowu na jakiś czas będzie mógł swobodnie i spokojnie odetchnąć bez obawy większych nocnych kradzieży.

Rozłam w klubie ks. Stojałowskiego. Ks. Stojałowski po trzech miesiącach wydał znowu jeden numer *Wieńca*, tym razem drukowany w Bielsku, w którym między innemi ostro występuje przeciw ks Szpondrowi i drowi Danielakowi z powodu ich usunięcia się z pod jego kierownictwa, czego winę przypisuje między wierszami ich akademickiomu wykształceniu, skarżąc się zarazem, że „przyjdzie mu stracić zupełnie wiarę do ludzi z inteligencji" i zapowiada, że sprawę między nim a secesjonistami z pod jego wpływu, rozstrzygnie rada nadzorcza stronnictwa chrześcijańsko ludowego, która się zbierze 20 bm. w Cieszynie.

Niegodziwa psota. Niedawno skradł ktoś na Stawach Panieńskich przewody drutów elektrycznych. Towarzystwo łyżwiarskie sprawiło więc nowe przewody, lecz ledwo je założono, znów jakiś psotnik pozrywał je z masztów i skradł. Szkoda jest bardzo znaczną, ale dotkliwszym jeszcze jest fakt, że nie ma sposobu ochronić się od tych strat, że brak zupełnie nadzoru władzy bezpieczeństwa, a wszystko pozostawione tylko trosce i czujności osób prywatnych. Po cóż utrzymujemy policję?

* **Uznanie dla lwowskiej firmy.** Firma lwowska Fryderyk Szubuth i syn, od lat przeszło stu skład herbaty utrzymująca, otrzymała tymi dniami znowu znaczne zamówienia tego artykułu dla dworu księcia bawarskiego Leopolda w Monachjum. Jestto fakt dość charakterystyczny ze względu na to, że mamy u nas wielu takich, którzy dla siebie towary z za granicy sprowadzać zwykli.

* **III posiedzenie** kółka filologicznego odbędzie się we wtorek dnia 16 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: odczyt p. Kazimierza Jareckiego, „Działalność literacka Kazimierza Macieja Garbiewskiego".

* **Podziękowanie** Wiem. Panu dr. Janowi Bednarskiemu, lekarzowi powiatowemu za wyleczenie mi dziecka z ciężkiej i niebezpiecznej słabości i za troskliwą i serdeczną opiekę jaką dziecko to w czasie słabości otaczał, składam tą drogą moje najgłębsze podziękowanie.

Nowy-Targ 12 listopada 1898.

Stanisław Ostaszewski.

Zmarli:

Alojzy Kremer, poborca podatkowy zmar w Tuchowie.

Leon Klein, doktor medycyny w Chrzanowie, lekarz kasy chorych, kolejowy i sądowy, zmarł w Chrzanowie w 56 r. życia.

Franciszek Krupiński, b. właściciel dóbr, zmarł w Przemyślu w 87 r. życia.

Konstanty Wojciechowski, zmarł w Stanisławowie w 74 r. życia.

Z teatrów paryskich.

Paryż 11 listopada.

(Tragedja „Struensee" Meurice'a. — „Papa la Vertu". — Poskramianie lwów w teatrze. — Podróż Sary Bernhard do Indyj.)

Piękną tragedję wierszem w czysto romantycznym stylu dała nam Komedja francuska. Autorem jej Paweł Meurice, stary przyjaciel Wiktora Hugo; bohaterem — Struensee, minister Chrystjana VII, króla duńskiego, przy końcu zeszłego stulecia, jeden z myślicieli humanitarnych, którym ówcześni monarchowie, wyznawcy absolutyzmu oświeconego, powierzali przekształcenie feudalnych swych państw, w duchu nowoczesnym. Historja mówi, że Struensee dostał się na dwór królewski, dzięki poparciu hrabiego Rantzau, pierwszego ministra, wkradł się w łaski królowej Matyldy, zajął miejsce swego protektora, a dokonawszy paru ważnych reform, padł pod toporem kata. Poeta idealizuje, naturalnie, postać swego bohatera i każe mu przeżywać podwójną tragedję: jako mężowi stanu i jako kochankowi.

Struensee jest lekarzem. W prologu spotyka się z Wolterem (poetycki anachronizm) i wyznaje mu swe marzenia o szczęściu ludzkiem, powszechnym dobrobycie równości, oświacie. Później leczy skutecznie schorowanego, przedwcześnie zgrzybiałego króla, zyskuje względy królowej i zostaje pierwszym ministrem. Ale wówczas widzi, że nie może tak łatwo urzeczywistnić swych humanitarnych marzeń i zaczyna obwiniać siebie, że zamiast myśleć o losie ludu, oddaje się miłości królowej. Przytem intrygant Rantzau zaczyna na miłość tę zwracać uwagę; Struensee za żadną cenę nie chce królowej skompromitować.

Zamiast więc bronić się przeciwko otaczającym go intrygom, postanawia umrzeć jako siewca wielkich idei. Rozpoczyna szereg nadzwyczaj energicznych reform, a wtedy przeciwnicy uzyskują od króla, coraz bardziej mu niechętnego i zazdrosnego, wyrok śmierci, któremu Struensee odważnie się poddaje. Krótkie streszczenie nie może oddać całego szeregu wzniosłych i wzruszających scen, ani uroku pięknych dźwięcznych wierszy, które na premjerze bardzo gorąco oklaskiwano.

Mam do zanotowania dwie nowe sztuczki dla ludu, wystawione w teatrach: Ambigu i Nowym. W pierwszym dano melodramat znanego twórcy sztuk tego rodzaju. Piotra Decourcelle'a, napisany na współkę z René Maizeroy, cenionym literatem, p. t.: „Papa la Vertu". Przezwisko to — możnaby je chyba przetłumaczyć przez „Dzielny wiarus" — nosi stary wachmistrz w pułku piechoty, stojącym u stóp Pirenejów, u samej granicy hiszpańskiej. Wraz z kapitanem wychowuje on córkę starego towarzysza broni, Glorjozę, ale dla Seliki, pięknej poskramiaczki dzikich zwierząt, ucieka z pieniądzmi pułkowemi i posagiem Glorjozy. Wspólnik Seliki, Presper, namawia Glorjozę, aby z nim i pieniądzmi udała się na poszukiwanie zbiega, lecz w drodze, w górach, zabiera jej pieniądze, a ją samą porzuca w miejscu, z którego nie może się wydostać.

Jednak stary wachmistrz, schwytawszy Prospera na gorącym uczynku zdrady z Seliką, dusi go i rzuca na pastwę lwom, a sam odnajduje Glorjozę, wraca do pułku oddać się w ręce sądu, ale tam przyjaciel, kapitan, wypłacił wszystko, zatarł ślady winy. Kończy się na tem, że wiarus, dla odkupienia win, postanawia zaciągnąć się do wojska, wyprawianego do Tonkinu. Największą siłą przyciągającą sztuki jest widok pięknej panny Lender w roli poskramiaczki: wchodzi ona rzeczywiście do klatki lwów, tylko, że w klatce jest druga krata, prawie niewidoczna dla gości teatru.

Sara Bernhardt zamierza udać się w otoczeniu całej swojej trupy do Indyj, zarazem na przedstawienia w głównych miastach i na polowanie na tygrysy. Podróż ma się odbyć na własnym jachcie, na którym komenda powierzoną będzie Piotrowi Loti'emu, jak wiadomo, byłemu porucznikowi rządowej marynarki francuskiej. Loti potem uda się w podróż do Afganistanu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś we wtorek „Gejsza", operetka; jutro w środę „Safanduły", komedja; we czwartek „Gejsza", operetka; w piątek na dochód budowy Domu akademickiego im. Adama Mickiewicza „Łapownicy", komedja w 4 aktach A. N. Ostrowskiego.

Z izby sądowej.

Wiedeń 11 listopada.

(Zamach witrjolowy).

W dniu 29 września br. przyszedł do swej kochanki Karoliny Christ szewc Józef Kodeczek i zaczął jej czynić wyrzuty, iż go zdradziła, poczem wyciągnął z kieszeni buteleczkę i napił się z niej trochę, a resztę płynu wylał na plecy dziewczyny i następnie udał się na policję, którą zawiadomił o całym wypadku. Aresztowano go natychmiast i odesłano do szpitala.

Na rozprawie zaklinał się, że ukochanej nic chciał nic zrobić, miał tylko zamiar pozbawić się sam życia w jej oczach. Sędzia po przesłuchaniu Christówny uwolnił oskarżonego i natychmiast pozostawił go na wolnej stopie.

Hanower 11 listopada.

(Proces lichwiarski).

Przed tutejszym sądem karnym rozpoczął się wczoraj skandaliczny proces lichwiarski przeciwko ajentowi Adolfowi Löwensteinowi, naturalnie żydowi. Oskarżony, ze związanemi rękami, wchodzi do sali w towarzystwie dozorcy. Prokuratorja oskarża go o zawodowe lichwiarstwo, o wymuszenie i obrazę dwóch oficerów, popełnioną w listach pisanych do nich. Oskarżony przyznaje się, że znaleziono przy nim listy oficerów, służących w rozmaitych pułkach jazdy i piechoty. Lista ta zawierała 228 nazwisk.

Prezydent: Czy pan przyznaje się do tego, iż różnym oficerom liczyłeś procenty lichwiarskie?

Oskarżony: Tak jest.

Prezydent: Przy pożyczce 10.000 marek liczyłeś pan sobie 2 do 2½ tysiąca marek procentu, kazałeś pan sobie wystawiać weksle i kwity honorowe i skoro tylko weksel nie był wykupiony w właściwym czasie, groziłeś pan oficerom, że doniesiesz o tem ich przełożonym, a gdy byli zaręczeni, to przyszłemu teściowi, a prócz tego, iż opublikujesz tę rzecz w gazetach?

Oskarżony, który ustawicznie przechadza się po sali, odpowiada: Tak jest, tak jest, przyznaję się do wszystkiego.

Świadek Homrighausen, inspektor policji kryminalnej, zeznaje, iż Loewenstein mu powiedział, że jeden z bankierów berlińskich dał pieniądze na 6 od sta procentu i 1 procent prowizji. Ze wszystkich interesów pieniężnych nie posiada Löwenstein nic, tylko prowizję od ubezpieczenia, t. j. daje pożyczki tylko takim oficerom, którzy się przez niego ubezpieczoj.

Odczytano kilka listów pisanych do porucznika Widemanna, który z lichwiarzem nie chciał wchodzić w żadne stosunki. Oskarżony ciągle lata po sali, aż nareszcie wybucha głośnym płaczem.

Dyrektor zakładu obłąkanych radca sanitarny dr. Gerstenberg zauważa na pytanie prezydenta, iż to jest rzeczą bardzo zrozumiałą, że oskarżony jest wzburzony i przybity, zachowanie się jego jednak, jeżeli nie jest symulacją, to jest przynajmniej przesadzonem. Gdy następnie staje jako świadek porucznik Voss, krzyczy oskarżony: Tego pana nie znam wcale, nigdy z nim nic nie miałem do czynienia, to wszystko kłamstwo!

Porucznik Voss zeznaje: od oskarżonego chciał pożyczyć 2.000 marek, ten mu jednak powiedział, iż nie pożycza niżej 8.000, poczem przedłożył mu weksel na 10.000 marek, który teżne podpisał. Löwenstein chciał mu przynieść pieniądze do domu, gdy jednak Voss przekonał się, że ma zapłacić 2.000 marek procentu, zrzekł się pożyczki, musiał jednak zapłacić 500 marek tytułem straconych korzyści.

Ponieważ oskarżony zachowywał się bardzo krnąbrnie, przeto w drodze dyscyplinarnej ukarano go raz, drugi, trzeci i czwarty trzema dniami aresztu, czyli razem dwunastu dniami.

Świadków podobnych do Vossa przesuwa się liczny szereg, przyczem jednego z nich, b. dyrektora fabryki maszyn Georgesa kazał prokurator uwięzić, jako oskarżonego o wspólnictwo i złożenie fałszywego świadectwa.

Proces trwa dalej.

Cztery katastrofy kolejowe.

Lwów 14 listopada.

Wczoraj w nocy zdarzyły się dwie straszne katastrofy kolejowe, które pochłonęły trzy ofiary w ludziach. Pięć osób oprócz tego rannych. Jedna katastrofa zdarzyła się na stacji Czarna między Dębicą a Tarnowem, druga pod Markowcami za Stanisławowem. Prawie równocześnie zdarzyły się dwa mniejsze wypadki. O katastrofie pod Czarną opowiada nam jeden z naocznych świadków, który przybył do Lwowa dziś rano o godz. 9 m. 20 pociągiem pospiesznym krakowskim, spóźnionym wskutek katastrofyo cztery godziny.

Katastrofa pod Czarną:

Katastrofa wydarzyła się około godziny ½12 w nocy na stacji Czarna pomiędzy stacjami Dębica i Tarnów. **Dwa ciężarowe pociągi, zdążające z dwóch stron przeciwnych, najechały na siebie i zostały zgruchotane.** W kilka minut potem nadjechał od strony Krakowa trzeci pociąg: osobowy, pospieszny i gdyby w ostatniej sekundzie nie został wstrzymany, uległby zupełnemu zmiażdżeniu wraz z pasażerami.

Szczegóły nieszczęścia brzmią jak następuje:

Jeden z pociągów ciężarowych zajeżdżał na stację Czarna od Tarnowa drugi od Dębicy. Maszynista pociągu towarowego, zdążającego od Tarnowa, dowiedziawszy się, że tuż za nim jedzie osobowy pociąg pospieszny, przyspieszył ruch, ażeby zajechać na stację Czarna na relsy, dla niego przeznaczone.

Na tę samą stację zajechał równocześnie ciężarowy pociąg od Dębicy, zdążający ku Tarnowowi, a szyny środkowe były puste, zarezerwowane dla osobowego pociągu pośpiesznego, który miał nadejść. Otóż pociąg ciężarowy jadący od Krakowa rzekomo wskutek tego, że szyny były śliskie, zapędził się za daleko i wpakowawszy się na drugi towarowy, **wywrócił maszynę, tendr i przeszło dziesięć wagonów.**

W mgnieniu oka utworzyło się formalne piętro powywracanych wagonów — a na to wszystko nadjechał pospieszny pociąg osobowy, który byłby na tej straszliwej rampie uległ zupełnemu zgruchotaniu, gdyby go w czas nie wstrzymano. Życie kilkuset osób, jadących tym pociągiem, wisiało na włosku — a pasażerowie śpiąc nie mieli nawet pojęcia, iż znajdują się w obliczu śmierci.

Wskutek karambolu zginęły na miejscu trzy osoby ze służby kolejowej, prawdopodobnie bremzerzy, wśród reszty służby jest wielu silnie pokaleczonych. Maszynista pociągu, który jechał od Dębicy, ma połamane nogi. Szczegółów na miejscu dokładniejszych, ani nazwisk, niepodobna się było dowiedzieć. Skutki katastrofy przedstawiały piekielny zaiste obraz. Ciemna noc nie pozwalała się zorjentować dobrze w sytuacji, której grozą przechodzi wszelkie wyobrażenie.

— Przez cztery tory, biegnące przed stacją Czarną — opowiada nam naoczny świadek — leżały w poprzek połamane wozy towarowe, spiętrzone tu i owdzie. Na stacji stracili wszyscy głowę. Piekielny trzask walących o siebie wagonów formalnie ogłuszył wszystkich. Służba kolejowa, pootwierała wozy osobowego pociągu, wołając: „Doktora!“ dla rannych. Śpiący pasażerowie pobudzili się i otuleni, w co kto miał pod ręką, wyszli na miejsce katastrofy, które przy blasku kilku uwijających się szybko latarek wyglądało straszliwie.

Ponieważ wszystkie szyny zawalone były połamanymi wagonami, wstrzymany został ruch pociągów. Pociąg osobowy nie mógł oczywiście wyjechać i pasażerowie, straciwszy kilka godzin czasu, piechotą musieli dążyć do Dębicy, ażeby módz ztamtąd wyjechać dalej.

W sprawie katastrofy pod Czarną otrzymaliśmy od dyrekcji kolei następujący komunikat:

„W nocy z dnia 13. na 14. listopada pociąg towarowy Nr. 185 nie mogąc z niewykrytych dotąd powodów zatrzymać się prawidłowo w stacji Czarnej przejechał takową i zderzył się z pociągiem towarowym Nr. 62 nadjeżdżającym z przeciwnego kierunku.

Skonstatowano śmierć dwóch z pociągowej służby, lżejsze uszkodzenia trzech innych hamulczych i około ośmiu mniej lub więcej zgruchotanych wozów.

„Ruch osobowy odbywa się w Czarnej tymczasem za pomocą przesiadania. Z powodu wypadku spóźniły się pociągi osobowe, przychodzące do Krakowa, a mianowicie pośpieszny ranny przyszedł zamiast o godzinie 7 dopiero o godzinie 9 minut 55, a pociąg zwykły osobowy przyszedł zamiast o godzinie 5 dopiero o godzinie 8 minut 18 rano.

„W ciągu dnia przeszkody dla prawidłowego ruchu osobowego będą stanowczo usunięte. Dochodzenia w toku. *Koloswary* mp.“.

Wbrew komunikatowi dyrekcji, dowiadujemy się w ostatniej chwili o nazwiskach **trzech** osób zabitych. Są niemi: Konduktor prowadzący pociąg Treter, manipulant Pieszczak i pierwszy bremzer Blechawski. Trzy osoby mają być ciężko ranne.

* * *

Pośrednią przyczyną nieszczęścia była gęsta mgła, która nie pozwalała zupełnie maszyniście Ludwinowi, prowadzącemu pociąg krakowski, orjentować się. Stwierdzono także ważny, chociaż trudny do uwierzenia fakt, iż Ludwin już trzecią noc z rzędu pełnił służbę!!! Na miejsce wypadku dopiero w dwie godziny później przybył pociąg ratunkowy z Dębicy.

Zabici: 1. Konduktor prowadzący pociąg tarnowski Stanisław **Treter**. Wpadł on pomiędzy dwa wagony i tam pozostawał zgnieciony blisko dwie godziny, zanim go wydobyto ze straszliwie połamanemi rękami i nogami i trzema strzaskanemi żebrami.

2. Walenty **Pieszczak**, manipulant kolejowy, ojciec czworga dzieci, któremu wagon ciężarowy rozbił głowę tak, iż zerwał górną część czaszki i odsłonił szczękę.

3. Józef **Plechawski**, bremzer, liczący lat 38, ojciec pięciorga dzieci, rozszarpany w kawałki..

Rannych jest pięciu. Znamy dwa nazwiska: Ulman i Bruzda, obaj ze służby kolejowej.

Katastrofa pod Markowcami.

Pociąg osobowy nr. 315 wychodzący ze Lwowa o godz. 6 m. 30 wieczorem przybył około godz. 11 na stację Markowce za Stanisławowem, gdzie wjechał na niego pociąg towarowy. Zgruchotane są w pociągu osobowym wóz pakunkowy, pocztowy i 2 wagony I i II klasy. Jadący w jednym z tych wagonów inżynier kolejowy ma złamaną nogę. Inżyniera tego przewieziono do Lwowa, gdzie go opatrzyła stacja ratunkowa.

Konduktor pocztowy jest lekko ranny w głowę. Innych ofiar nie ma.

* * *

Szczegóły katastrofy brzmią jnk następuje:

Noc była mroźna, ciemna wskutek strasznej mgły. Nie było nic widać o kilka kroków. Szyny śliskie, obmarzłe.. Na stacji w Markowcach miał się wyminąć o godz. 11 m. 12 w nocy pociąg osobowy nr. 315, który wychodzi ze Lwowa o godz. 6 m. 30 wieczorem z pociągiem towarowym nr. 3174, idącym od Czerniowiec. Ten ostatni pociąg wjechał, wśród nieprzejrzanej mgły, po śliskich szynach na stację i tutaj zderzył się bokiem z wjeżdżającym pociągiem osobowym nr. 315. Zderzenie nastąpiło pod kątem ostrym. Trzy wagony: mianowicie jeden pocztowy i dwa ciężarowe, przewróciły się, z szyn wyskoczywszy. Nadto silnie uszkodzone są cztery wozy i lokomotywa pociągu towarowego.

Ze Stanisławowa i Ottynji przybyły bezzwłocznie pociągi ratunkowe z lekarzami i opatrunkami. W pociągu osobowym jechał inżynier kolei państwowych Stanisławowianin, obecnie w Gurahumorze urzędujący, p. Sternhell, który jest ofiarą katastrofy. Ma zgruchotaną nogę w goleniu. Oprócz niego konduktor pocztowy, nazwiskiem Michaliszyn, odniósł lekkie obrażenia. Jedna kobieta z podróżnych lekko potłuczona. Nikt nie zabity. Przybyli lekarze po opatrzeniu rannego inżyniera Sternhella, wysłali najbliższym pociągiem obandażowanego na klinikę do Lwowa.

Konduktor Michaliszyn ocalenie życia zawdzięcza jedynie temu, że w chwili zderzenia znajdował się w przedziale listowym. Zarzucony stosem listów w pierwszej chwili sądził, że pociąg runął w rzekę, zewsząd bowiem lać się na niego poczęła woda z rozbitego rezerwoaru. Po chwili, gdy ochłonął z przerażenia, począł wołać o pomoc. Wydobyto go z pośród gruzów po wybiciu siekierami otworu u wierzchu wagonu. Odniósł nieznaczne tylko kontuzje na głowie i ciele.

Urzędnik kolejowy, który złamał nogę w katastrofie pod Markowcami, zwie się Sternhellm Salomon i jechał do Gurahumory na Bukowinie, gdzie jest stacjonowany. Przewieziono go do Lwowa, a z dworca wozem stacji ratunkowej odwieziono go do szpitala na oddział chirurgiczny, gdzie go prof. Rydygier natychmiast opatrzył i prawą nogę złamaną zagipsował.

Opowiada on, iż katastrofa nastąpiła wskutek tego, że maszynista pociągu towarowego, nie widząc nic prawie z powodu mgły, wjechał na tor fałszywy i najechał na pociąg osobowy. On się znajdował w środkowym wagonie, o który drugi wagon uderzył tak silnie, iż wyłamał całą ścianę: pod którą on siedział. Ściana ta uderzywszy go w nogę złamała ją. Oprócz niego nikt nie poniósł cięższego obrażenia, kilkanaście osób, które jechały tym pociągiem jest lekko kontuzjonowanych.

O katastrofie pod Markowcami dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie nadsyła nam następujący komunikat:

„Pociąg ciężarowy nr. 3174 idący dzisiejszej nocy od Czerniowiec do Stanisławowa wjechawszy przy silnej mgle i obmarzłych szynach zbyt szybko do stacji Markowce, gdzie miał się rozmijać z pociągiem osobowym idącym od Lwowa, skąd wyjechał o 6 godz. 30 min. wieczorem i nie mogąc się dość wcześnie zatrzymać, zderzył się bokiem z tym wjeżdżającym osobowym pociągiem przyczem trzy wagony pocztowe i dwa ciężarowe się przewróciły i zarówno te, jak i dalsze cztery wozy jakoteż lokomotywa ciężarowego pociągu zostały uszkodzone, jadący pociągiem inżynier kolei państw. Sternhell doznał złamania nogi w kolanie, konduktor pocztowy poniósł lekkie kontuzje. Z podróżnych jedna kobieta lekko stłuczona. Na wiadomość o wypadku wyjechał natychmiast w nocy pociąg pomocniczy z lekarzami z Stanisławowa i z Ottynji, rannego po założeniu bandażu, według objawionego życzenia, ódwieziono w asystencji lekarza do Lwowa na klinikę, podróżni jadący nocnymi osobowymi pociągami nr. 313, 315, 314 i 316 musieli przesiadać w Markowcach, według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie przeszkoda ruchu do godz. 10 rano usunięta.

Dyrekcja kolei państwowej. *Szukiewicz.*“

Wykolejenie.

Z Nowego sącza donoszą, iż wczoraj wykoleił się w Stróżach, na zwrotnicy, pociąg ciężarowy, idący do Tarnowa. Trzy wozy zeszły ze szyn. Resory jednego z wozów są złamane. Z ludzi na szczęście nikt nie poniósł szwanku.

Katastrofa w Stanisławowie.

Z soboty na niedzielę zdarzyła się na samej stacji w Stanisławowie tuż przy rampie od strony Lwowa katastrofa, która mogła pociągnąć za sobą fatalne skutki. Z lokomotywy manewrującej na stacji, zszedł na chwilę maszynista, a palacz chcąc się widocznie zabawić w samego „majstra“, puścił maszynę w ruch. Starał się ją coprawda zatrzymać, nie mógł jednak dać sobie rady z wentylami, a rezultatem tego było, że maszyna wpadła na szereg, na szczęście pustych wagonów. Trzy wagony zgruchotane, lokomotywa i tender leżą wywrócone i powyginane na stacji. Palacz zdołał wyskoczyć i wyszedł cało.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 14 listopada. *(Z koła polskiego.)* Na początku wczorajszego posiedzenia poruszył prezes **Jaworski** sprawę Gniewosza z Wolfem, dając wyraz oburzeniu z powodu zachowania się Wolfa i podnosząc dzielne wystąpienie Gniewosza w obronie honoru narodu polskiego. Jaworski podziękował mu już za to prywatnie, chciałby jednak, aby podziękowanie to umieszczone w protokole posiedzenia koła i podane było do wiadomości p. Gniewosza na piśmie. Posłowie przyjęli to oświadczenie stojąco, poczem p. Wład. Gniewosz podziękował w mieniu swego brata.

Pismo krakowskiego Towarzystwa gospodarczego, tyczące się stacji doświadczalnej, oddane do referatu p. Milewskiemu.

Na wniosek p. Kolischera wybrano komisję, która ma przygotować wszystko, aby galicyjscy producenci bydła, ze względu na zniesienie zakazu przywozu bydła do Niemiec, stali się niezawisłymi od targu wiedeńskiego.

Do komisji tej wybrani zostali: Sapieha, Kolischer, Czecz i Wielowiejski.

Sapieha żądał dla Jasła garnizonu, oraz budowy kolei Jasło-Konieczna. Ten ostatni wniosek poparli Rutowski, Górski i Jaworski.

Kolischer przedkłada petycję rzemieślników w Przemyślu w sprawie konkurencji, wytwarzanej przez więźniów.

Koło postanowiło popierać wnioski Sapiehy.

Rojowski popiera petycję egzekutorów podatkowych o polepszenie bytu i stabilizację.

Biliński sądzi, że egzekutorowie podatkowi są coprawda nielubiani, ale stanowią w swoim rodzaju ***malum necessarium***. Lepiej będzie, gdy będą lepiej uposażeni.

Piętak powiada, że przy stabilizacji należy baczyć na to, aby na te posady wybierano ludzi dzielnych i na jego wniosek koło postanawia, aby p. Rojowski wniósł w tym duchu petycję w izbie; petycja ta ma przyjść pod obrady komisji budżetowej

Merunowicz omawia sprawę budowy kolei Lwów-Winniki. Istnieje znowu zamiar wybudowania kolei Podborce-Winniki, przez co Lwowowi raz na zawsze odjęta będzie możność połączenia się z Winnikami. Mowca czyni wniosek: Koło polskie uchwala: 1. kolej Lwów-Winniki ma być wybudowana jako kolej państwowa; 2. budowę kolei Podborce-Winniki należy na razie wstrzymać.

Piepes oświadcza, iż pod przewodem Jerzego Borkowskiego utworzyło się konsorcjum, które chce wybudować tę kolej i teraz pertraktuje z gminą m. Lwowa o subwencję. Dlatego popiera wniosek Merunowicza, który też koło uchwala, odraczając jednakowoż dyskusję nad tym przedmiotem.

Następnie na posiedzeniu poufnem zajmowano się sprawą **wydalań z Prus. Milewski** zwrócił przytem uwagę na brak opieki religijnej dla robotników polskich w okolicach niemieckich, wskutek czego robotnicy ci pchani są w objęcia socjalizmu.

Dalej następuje również poufna dyskusja co do ugody. Jako mówcy w pełnej izbie wyznaczeni: Milewski, Sapieha i Potoczek.

W końcu powzięto uchwałę, aby na podstawie § 19 ustawy prasowej sprostować mylne informacje *Głosu narodu* co do zniesienia stanu wyjątkowego.

Praga 14 listopada. P. **Pacak** zamieścił obszerny artykuł o sytuacji, w którym powiada, że **posłowie czescy nie mogą teraz robić rządowi żadnych trudności** i muszą przyjąć ugodę, w przeciwnym bowiem razie rząd hr. Thuna nie mając za sobą w parlamencie większości musiałby ustąpić, i przyszłoby do steru ministerstwo liberalne, co dla Austrji i Czech byłoby jeszcze większem nieszczęściem, więc głosowanie za przedłożeniami ugodowemi, które tylko w niektórych i to bardzo nielicznych kwestjach są korzystniejsze dla Węgier niż dla Austrji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 14 listopada. Cesarz przybył tu z Gödöllö.

Wiedeń 14 listopada. Zwłoki arcyksiężnej Marji Antoniny przywieziono tu wczoraj wieczorem.

Praga 14 listopada. Jeden z niemieckich adjunktów w Taborze prosił w podaniu niemieckiem o przeniesienie go do okręgu chebskiego. W myśl rozporządzeń językowych wniósł jednak dodatkowo podanie czeskie, okręg chebski zwrócił mu je jednak z uwagą, że tam językiem sądowym jest niemiecki. Adjunkt nie wie teraz, w jakim jezyku ma swoje podanie wystosować

Praga 14 listopada. Przez cały dzień wczorajszy panował zupełny spokój. Bummel studentów odbył się bez wypadku.

Praga 14 listopada. Organizacja czeskiego stronnictwa klerykalnego czyni dalsze postępy, gdyż przyszedł do skutku nareszcie krajowy związek katolików, którego statuty zatwierdziło namiestnictwo.

Budapeszt 14 listopada. Istnieje tu formalna anarchja parlamentarna. W najbliższych dniach należy oczekiwać nowych skandalów, gdyż z ministerstwa handlu wykradziono list Banffyego do ministerstwa handlu. W liście tym prosi Banffy o przeniesienie znienawidzonego urzędnika państwowego urzędu budowniczego, ponieważ między nim a starszym żupanem zapanowała różnica zdań. Poseł Iwanko chce skorzystać z tego listu, aby napaść **gwałtownie** na Banffyego.

Również i w radzie miejskiej przyjdzie do burzliwych scen, a to z okazji nadania honorowego obywatelstwa Budapesztu Banffyemu, ponieważ opozycja chce tu również wywołać obstrukcję i wciągnąć w grę ulicę.

Hamburg 14 listopada *Hamb. Corr.* potwierdza, iż pogrzeb Bismarcka odroczono do kwietnia 1899.

Kanea 14 listopada. **Powstańcy przyrzekli, iż po przybyciu ks. Jerzego natychmiast złożą broń.**

Hawana 14 listopada. Zbuntowały się tutaj dwie kompanje policji, nie wypłacono im bowiem żołdu. Rozbrojono je i zamknięto w koszarach, poczem spokój został przywrócony.

Waszyngton 14 listopada. Gabinet telegrafował do Paryża do komisarzy pokojowych, aby nie dopuścili do dalszych wyjaśnień w kwestji dysponowania Filipinami. Jedynym przedmiotem obrad powinien być sposób, w jaki Filipiny mają być oddane Stanom Zjednoczonym.

Wiedeń 14 listopada. Dziś przed południem wystawiono w burgowym kościele farnym zwłoki Marji Antoniny na widok publiczny. Napływ publiczności był niesłychany. O godzinie 12. w południe zamknięto przystęp dla publiczności. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

Praga 14 listopada. *Politik* donosi, iż **prokuratorja wytoczyła śledztwo karne p. Gniewoszowi, Wolfowi i trzem cywilnym sekundantom, o zbrodnię pojedynku.** Wszyscy spodziewają się atoli, że cesarz poleci zastanowić śledztwo.

Bukareszt 14 listopada. Przy odbytych wczoraj wyborach z pierwszego ciała wyborczego do rad miejskich wszystkich miast rumuńskich odnieśli zwycięstwo rząd i narodowi liberali nad połączonemi stronnictwami konserwatystów, junimistów, radykałów, aureljanisiów i Flavistów.

Rzym 14 listopada. Dzienniki tutejsze notują pogłoskę, iż ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster zamieni się na posadę z ambasadorem niemieckim w Rzymie.

Madryt 14 listopada. Według doniesień *Imparciala* możliwem jest, że jutrzejsze posiedzenie komisji pokojowej będzie ostatniem lub przedostatniem, jeżeli delegaci Stanów Zjednoczonych nie obniżą swoich żądań.

Waszyngton 14 listopada. Admirał Schley zamianowany został komendantem na nowo utworzyć się mającej a składającej się z najlepszych krążowników eskadry europejskiej.

Stambuł 14 listopada. Dworski organ Yildiz-kiosku, roztrząsając mowę Wilhelma II w Damaszku, w której to mowie on rzekł, że 300 miljonów muzułmanów czci i wiernie słucha sułtana jako swojego kalifa, pisze od siebie, że całem swem zachowaniem się, uczczeniem grobowca Saladyna i tą mową zdobył sobie Wilhelm serca 300 miljonów muzułmanów.

Kair 14 listopada. Marchand i Baratier opuścili Faszodę. Marchand zamierza w czerwcu przybyć do Dżibutti.

Paryż 14 listopada. Ajencja Hawasa otrzymała z Colmar doniesienie o śmierci Dreyfusa. Oficjalnego potwierdzenia tej wieści nie można było dotychczas otrzymać. Teść Dreyfusa wierzy uspokajającym wieściom otrzymanym w tej kwestji od ministra kolonij, nie wierzy zaś niepomyślnym wiadomościom o śmierci Dreyfusa. Policja colmarska nie otrzymała o tem żadnej wiadomości. Minister kolonij otrzymał z Kayenny depesze. w których nie było żadnej wzmianki o śmierci Dreyfusa.

Według dziennika *Gaulois* zawezwał trybunał kasacyjny na świadka dziennikarza Lebrun Renaulta. *Petite République* donosi, że trybunał kasacyjny zarządzi sprowadzenie Dreyfusa i konfrontację jego z Lebrun Renaultem.

Wiedeń 14 listopada. Wczoraj odbyło się zgromadzenie czeladników piekarskich w ratuszu. Przewodniczący zagaiwszy obrady oświadczył, iż magistrat zabronił przemówień czeskich. Ponieważ przeszło ¾ czeladników piekarskich w Wiedniu, to Czesi, przeto zarządzenie to wywołało wielkie wzburzenie.

Wiedeń 14 listopada. Na dzisiejszy targ na woły przypędzono 4838 sztuk, z tego 880 z Galicji. Płacono: po 25 do 35 zł., za towar przedni po 38 do 42 zł. za 100 klg. żywej wagi.

Wiedeń 14 listopada. Wagon tramwajowy przejechał dziś na Ringstrasse b. ministra Plenera i skaleczył go w ucho.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 14 listopada godz. 2 min. —

Alpiny	177 50	Galic. oblig. prop.	97·30
Akcje kredytowe	353 75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	383·50	Akcje tyton.	121·25
Anglobanki	153·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97 25
Unjony	292·—	Elbethale	258 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	223·25
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	119 50
Lombardy	70·—	Bankvereiny	262·—
Losy tureckie	58·20	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	356·25	Ruble	128 50
Czerniowieckie	290 50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 14 listopada 1898 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290 — do 293·— Banku hipot. po 200 zł. w. a. 375 — do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212 —. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265 — Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110 70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·20 do 97 90. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98 20. Towarz kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 40 do 96·10.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97 30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102 95. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98 20 Pożyczki kraj. 6% w. a. 104 — do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 — Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94 80 do 95 50.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 27·— do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·49 do 9 58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·80 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. E. Rylski z matką i siostrą z Ubrynowa. W. hr. Russoccy z Brodów. S. Tustanowski z Żurowa. M. br. Błażowski z Nowosiółek. H. br. Della-Scala z Bukowiny. S. Sozański z Sosania. T. hr. Grabowski z Guianowa. H. br. Zengbeller z Ropicy ruskiej. A. Hubicka z Ozydowa. A. Raciborski ze Spasowa. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. M. Czerniakowska z Kipiaczki. L. hr. Hannenheim z Gracu. D. T. Niementowski ze Zbaraża. T. Sroczyński z Jasła.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. W. ks. hr. Wiśniewski z Jasła. M. hr. Fedorowicz z córką z Wybranówki. W. hr. Reyowa z Psar. R. Schefzik, A. Wechsler, major Most z Wiednia. K. Wiewiórowska z Krakowa. J. Bober, K. Ehrenberg z Krakowa. A. Biedermann z Komarna. Dr. T. Bednarski z Krakowa. H. Kramer z Wiednia. A. T. Pankiewicz ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Piłatowski z Brodów. F. Zajączkowski z Majdanu. J. Pallfij z Budapesztu. J. Wieklein z Wiednia. J. Kuryłowicz z Germakówki. E. Lambolth z Radowiec. Z. Sułkowski z Kresowiec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

GEJSZA

operetka w 3 aktach z prologiem. Libretto Halla; muzyka Sidney'a. Przekład Adolfa Kitschmana.

Prolog wypowie pani **Brosikowska.**

OSOBY:

Markis Imari Ri-Ma-Ri, prefekt policji i gubernator prowincji japońskiej	Myszkowski
Lady Konstancja, podróżniczka angielska	Skalska
Molly, jej kuzynka	Kliszewska
Ryszard, oficer marynarki angielskiej	Bogucki
Ka-ta-na, oficer japoński	Orzelski
Wun-Haj-Raj, chińczyk, właściciel herbaciarni japońskiej	Lelewicz
Zoe, tłmaczka w herbaciarni	Kasprowiczowa
Mimoza (gejsze w herbaciarni)	Bohuss
Kin-Kn (gejsze w herbaciarni)	Bronikowska
Ki-Ni (gejsze w herbaciarni)	Miłowska
Sa-Ki (gejsze w herbaciarni)	Krieger
Mi-Ni (gejsze w herbaciarni)	Podgórska
Pay-Ko (gejsze w herbaciarni)	Niedzielska

Japończycy. — Japonki. — Żołnierze. — Policjanci. —

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Japonji.

Akt 1 i 2 przed herbaciarnią, akt 3 w ogrodzie Imariego.

(47)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jestem pewny — mówił proboszcz, zanim się rozłączyli — że nieostrożny wpadł w pułapkę.

— Kto wsadza głowę w koniczynę, nie powinien się dziwić, gdy go ptaki dzióbią po głowie — odparł węglarz, cytując przysłowie kabylskie. — Główna rzecz teraz, abyśmy zyskali pewność, co się z nim stało i gdzie jest. Wtedy dopiero można się naradzić, co dalej czynić wypada.

*

Corona trzymała się dotychczas dzielnie, jednakowoż długie czekanie przez dzień i noc wprawiło ją wreszcie w stan nerwowego rozdrażnienia, które groziło jej zupełną utratą sił i ufności. Pod pretekstem, że długie czekanie „rozrzewnia zanadto", rozłączono ją z Merjem i przeniesiono do mniejszego namiotu. Pod strażą dwóch murzynek czekała niecierpliwie na chwilę odjazdu; mijała jednak godzina za godziną, czekała wciąż, nadaremnie, nie mogąc pojąć przyczyny, dla której basz-aga nie dotrzymywał danego jej przyrzeczenia.

Radość z widoków, iż wkrótce połączy się z ukochanymi, przepełniła jej serce po rozmowie z władcą chwili do tego stopnia, że jego uwagi o trudnem położeniu zamkniętych w Fontaine-Froide nie pojęła w całem jej znaczeniu. Gdy jednakowoż minął dzień wśród wzrastającego ciągle niepokoju, noc przyniosła biednej dziewczynie najstraszniejsze sny. Teraz dopiero fantazja jej wyobrażała sobie wszystkie cierpienia i katusze, jakie znoszą rodzice jej i narzeczony w dworku, otoczonym ze wszystkich stron przez chciwego krwi wroga. Fatalne słowa basz-agi: „nie mają już więcej wody!" — brzmią jej w uszach jak dwon pogrzebowy. Nigdy jeszcze nie cierpiała pragnienia do tego stopnia, w którym brak wody staje się katuszą, ale mogła sobie wyobrazić, jakie to straszne być musi.

— Jeżeli się wyczerpie ich siła odporna — myślała — nie poddadzą się powstańcom, lecz raczej wysadzą się z całym dworkiem w powietrze. Co do mnie, to bez wątpienia sądzą, iż oddawna już nie żyję, nie mogą wiedzieć, że w tej chwili właśnie znajduję się w drodze do nich, że się do nich zbliżam!

Krew paliła ją w żyłach i jakby już znajdowała się pod murami Fontaine-Froide, wzdychała, załamując ręce:

— O, czekajcież na mnie! To ja!... Chcę umrzeć razem z wami!

Zrobił się znowu dzień, Corona jednak nie miała świadomości o postępie godzin. Gorączkując, leżała na macie. Około południa podczas monotonnego śpiewu muezzinów, wzywających do „dohoru", zdrzemnęła się, gdy wycie i pisk murzynek przy zbliżaniu się Bumezzaga, który wiózł zwłoki basz-agi, zbudziły ją ze snu, jak wszystkich w duarze.

Potrzebowała pewnego czasu, aby zrozumieć całą okropność ciosu, jaki ją spotkał wskutek śmierci Mokraniego. Zrządzenie, iż jej ocalenie zależało od życia władcy chwili, nie pozwoliło jej myśleć o tem, że w nim kula francuska położyła głowę powstania. Widziała w nim tylko przyjaciela swego narzeczonego, opiekuna i obrońcę. Była też zgnębiona i bliska omdlenia, opadła na matę, mając ciągle jeszcze nadzieję, że to tylko jakiś sen przykry, jeden z tych, który ją trapił przez noc całą. Gwałt jednak, podniesiony przez murzynki, płacz i jęki, wychodzące z namiotów kobiet, nie pozostawiały jej w wątpliwości, iż ta wieść fatalna jest prawdziwą.

Teraz i ona wybuchnęła płaczem, czuła się tak nieskończenie nieszczęśliwą i opuszczoną, a siły moralne groziły na równi z fizycznym upadkiem. Nie wiedziała już sama, czy jęki i płacze były poświęcone Mokraniemu czy też kapitanowi i w niewypowiedzianem wzruszeniu powtarza słowa płaczek:

— Gdzie on jest? Umarł w dniu dla niego przeznaczonym. Walczył za swoich. Duch jego jest u Boga.

I gdy potem, jak zrozumiała z krzyków muezzinów, podniesiono ciało z dywanem i Dżuadzi je odnieśli, wydała Corona jeszcze ostatni okrzyk rozpaczy i padła na ziemię bez przytomności.

Był już wieczór, gdy przyszła do siebie; w namiocie panowała głęboka ciemność, ponieważ murzynki nie przyniosły światła. Starała się myśleć spokojnie i rozważać swoje położenie; z jakiejkolwiek strony zapatrywała się na nie, było ono zawsze rozpaczliwem. Ona, córka Rumów, którzy zabili władcę chwili, nie mogła się od opłakujących go Dżuadów spodziewać żadnej opieki. Bumezrag czułby się może spowodowanym do dotrzymania przyrzeczenia, jakie jego zmarły brat dał Coronie, odjechał jednak, aby brata złożyć w grobowcu przodków. Przed matką basz-agi i Merjem nie odważyła się nawet pokazywać, nie miała więc nikogo, ktoby się nią zaopiekował i czuła, że jest nieszczęśliwszą, niż była nią w Agemunie. Belkassem mógł teraz śmiało zażądać wydania branki i Corona dziwiła się, dlaczego właściwie dotychczas nie przybył jeszcze, aby zażądać jej dla siebie. Z natężeniem baczyła na każdy szelest, dochodzący do niej ze dworu.

Wreszcie poznała głos znienawidzonego Kabyla.

Warty, stojące u wejścia do Duaru basz-agi, nie chciały go wpuścić, to też zaczął się z niami kłócić. Głos jego brzmiał tak rozkazująco, tak, że czuć było można, iż teraz nie uznaje nikogo nad sobą. Z wściekłością wołał:

— Powiadam ci, ty mule, że jestem szeich Belkassem i branka teraz do mnie należy! Każę ją uprowadzić gwałtem, gdy się będziesz opierał!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

Z SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.